



Moje nawrócenie to raczej przyłgnięcie do Boga. On zawsze był obecny w moim życiu. Pochodzę z wierzącej rodziny, co tydzień byłam w Kościele, starałam się duchowo przygotowywać do wszelkich świąt.

Będąc w gimnazjum zaczęłam odczuwać pragnienie Boga. Z drugiej strony przebywałam pośród ludzi, którzy żyli od imprezy do imprezy. Znalazłam się na rozdrożu. Chciałam głębszej relacji, czegoś więcej, niż tylko „być”, ale o wiele łatwiej żyło się w kolorowym świecie, gdzie wszystko jest przyjemne i nic nie wymaga wysiłku.

Nie opowiadałam się konkretnie za żadną ze stron. W pewnym momencie uznałam, że przecież nie mogę być nijaka; utrzymuję relację ze zalkoholizowanymi „przyjaciółmi”, a w niedzielę idę do Kościoła, z którego nauki wnoszę, ale wdrażam się w nie tylko do wieczora, bo potem przychodzi nowy tydzień z nowymi atrakcjami.

Chciałam wykorzystać moment przygotowania do Bierzmowania na odkrycie tego, co w moim życiu jest najważniejsze. Pamiętam, że myślałam o tym, by pojechać na rekolekcje na Górę św. Anny, ale nikt z moich znajomych nie był tym zainteresowany. Do dziś jestem wdzięczna mojej koleżance, z którą niczego nie ustalałam i która spontanicznie, w trakcie małej grupki, oznajmiła: „Ej, Anka-jedziemy”. No i pojechałyśmy.

Tam zrozumiałam, że Bóg był zawsze blisko mnie i chciał żebyśmy też byli blisko Niego. Pragnienie Boga, które miałam wcześniej ożyło. Spotkanie z Nim było „pchnięciem” na właściwą ścieżkę. Opowiedziałam się w końcu za jedną ze stron. Poznałam Prawdę.

Po powrocie, kiedy zaczęła się życiowa rutyna, uświadomiłam sobie, jak dotychczasowe znajomości są płytkie. Ludzie ci udawali, że byli szczęśliwi, topili niepowodzenia w alkoholu i zagłuszali pragnienie serca w dudniącej muzyce... Zrozumiałam ich beznadziejność, rozumiałam, jak bardzo potrzebują Prawdy.

Doświadczylaam, jak ważne w życiu każdego człowieka jest zrozumienie (lub jak w moim przypadku - uświadomienie) obecności Jezusa w Kościele i naszym życiu. Chciałam zanurzenia w Miłości - poznania głębi uczucia. Więc wypłynęłam na Tę głębię. Nie oznacza to, że teraz w moim życiu nie ma smutku czy zwątpienia. Owszem, zdarzają się i takie chwile. Czasami moją małą łódeczką chwieje podczas sztormu na wszystkie strony. Ale wiem, że nie jestem sama. Przecież zaufałam Temu, który cały czas się o mnie troszczy.

*Anna Nienartowicz*